

3. Miejsce: Radek Adamski

Czy największe zło współczesnego świata to... Internet?

Internet zapewnia nam mnóstwo dobrodziejstw, bez których już nie wyobrażamy sobie życia: bankowość elektroniczną, zakupy online, gaming, streaming, załatwianie spraw urzędowych, a ostatnio również nieograniczone możliwości AI, itp.

Jednak nie możemy zapominać o jego ciemnej stronie: w dużej mierze jest to ogromna przestrzeń do dezinformacji i manipulacji, której ofiarą padamy codziennie. Przy czym sami sobie gotujemy ten los: brakiem edukacji medialnej w szkołach, umiejętności krytycznego myślenia i weryfikacji treści. Poza tym często nie rozumiemy, jak działa Internet i jaki cel przyświeca internetowym twórcom czy właścicielom big techów.

Dano nam swobodny dostęp do potężnych zasobów Internetu, ale nikt nie zadbał o to, aby nauczyć nas z nich korzystać. Aż w końcu ktoś zaczął to wykorzystywać przeciwko nam. Bez edukacji jesteśmy bardzo podatni na działania twórców przekazów dezinformacyjnych, internetowych troli, kontrowersyjnych polityków, influencerów, a nawet służb z innych krajów, które w tym skomplikowanym świecie mogą stanowić dla nas zagrożenie.

Tak było

Można pokusić się o stwierdzenie, że gdy Internet rozwijał się na naszych oczach (mniej więcej po 2000 r.), początkowo korzystali z niego głównie świadomi użytkownicy – tacy zapaleńcy, zafascynowani nową technologią. Ludzie, których było stać na zakup komputera i łącze internetowe. Wykorzystywali Internet do nauki, świadomej rozrywki, rozwijania zainteresowań, edukacji, pracy, itp. Dorastali wraz z Internetem.

Tak jest

Obecnie Internet jest wszechobecny. Każdy z nas ma go w kieszeni. Tak łatwy dostęp

powoduje, że korzystają z niego także Ci, którzy przeszali wieloletni okres ewolucji globalnej sieci, tracąc cenną wiedzę na temat tego, jak on zmieniał się i rozwijał. Nie mają świadomości zagrożeń, jakie niesie ze sobą Internet. Wychowani i przyzwyczajeni do mediów linearnych (radio, telewizja) w ten sam sposób chcą korzystać ze współczesnego Internetu. I to jest poważny błąd.

W podobnej sytuacji są młode pokolenia ludzi, którzy urodzili się w czasach, kiedy Internet jest już wszechobecny. Mają z nim do czynienia od najmłodszych lat swojego życia – jako kilkulatki dostawali do zabawy smartfony z dostępem do sieci. Nie znają innych źródeł informacji niż Internet. Media tradycyjne ich nie interesują, bo uważają je za relikty przeszłości. To powoduje, że równie łatwo jak starsze pokolenia są podatne na dezinformację i manipulację. Z tą różnicą, że przedstawiciele starszych pokoleń są przyzwyczajeni do innego sposobu konsumpcji treści (wynikającego ze specyfiki działania mediów tradycyjnych – linearnych). Natomiast najmłodsze pokolenia nie znają żadnych wzorców korzystania z mediów, ulegając temu, co narzucają im właściciele big techów pod pozorem nieograniczonej swobody dostępu do dowolnej treści.

Rachunek dla obydwu grup jest prosty: bezbronność i nikłe szanse na ochronę przed manipulacją w Internecie.

Jak sobie radzić w świecie, który bombarduje nas codziennie nadmiarową ilością informacji? Co zrobić, aby w Internecie nie paść ofiarą przekazu dezinformacyjnego lub nie dać się zmanipulować?

Przede wszystkim należy zrozumieć, że to tylko na nas – użytkownikach Internetu – spoczywa odpowiedzialność za weryfikację treści, na oglądanie których się decydujemy. Szczególnie jeśli korzystamy z social mediów.

Nie możemy z Internetu korzystać tak, jak przez lata korzystaliśmy z mediów tradycyjnych, np. telewizji. Żeby materiał trafił na antenę dużej stacji telewizyjnej potrzebna jest praca dużych zasobów ludzkich – researcherów, wydawców, dokumentalistów, wykształconych dziennikarzy. Zanim materiał ostatecznie trafił do emisji, musiał zostać jeszcze zaakceptowany przez osoby decyzyjne.

W Internecie znany polityk, który wygłasza kontrowersyjne opinie, może w każdej chwili nagrać w zaciszu swojego domu krótkie wideo na YouTube, TikToka i opublikować go bez czyjejkolwiek weryfikacji. Treść wideo nie musi być w żaden sposób uzasadniona merytorycznie, wystarczą przekonania autora. Kilkunastoletni twórca internetowy postanowi wypowiedzieć się w swoim filmie na jakiś aktualny temat pod wpływem treści, które przeczytał w nieznanym źródle i materiał gotowy – nikt go nie sprawdza. A ponieważ młody twórca dodatkowo osadzi w nim wiele trendujących efektów, zyskuje na oglądalności.

Takie osoby doskonale wiedzą, jak kontrowersyjne treści przyciągają uwagę widzów. Potrafią wykorzystać aktualne wydarzenia w kraju i na świecie, aby przy ich okazji polaryzować społeczeństwo, szerzyć swoje teorie, własne interpretacje – nie zawsze zgodne z prawdą. A ponieważ są one osobami publicznymi automatycznie uznajemy, że możemy im ufać. Dla niektórych z nich jednak nie liczy się prawda, tylko zasięg, oglądalność i wpływ na świadomość odbiorców.

Przerost formy nad treścią

To nie forma przekazu w Internecie stanowi o jego wiarygodności. Ani fakt, że twórcą przekazu jest np. nasz rówieśnik o podobnych zainteresowaniach czy znany z telewizji polityk. Twórcy robią wszystko, aby przykuć uwagę odbiorcy: trendującymi animacjami, dynamicznym montażem, krótkimi wypowiedziami, chwytliwymi hasłami. Często grają na naszych emocjach, wywołując strach lub niepokój. Robią to, aby przypodobać się nie tylko nam, ale także algorytmom, które nie do końca w sposób jasny decydują o tym, co jest na topie, a co nie. Warto sobie z tego zdawać sprawę.

Przykładów nie trzeba szukać daleko. Na przełomie 2025 r. i 2026 r. na TikToku pojawiło się kilka krótkich filmów o tematyce antyunijnej. Młode, atrakcyjne kobiety w koszulkach z flagą lub godłem Polski sprzeciwiały się obecności naszego kraju w Unii Europejskiej, zachęcały do PolExitu i krytycznie wypowiadały o obecnym rządzie. Pikanterii dodaje fakt, że wyżej wspomniane postacie to wytwory sztucznej inteligencji. Jak się okazuje, AI jest już na tak zaawansowanym poziomie, że potrafi

wygenerować ludzką postać i trudno dopatrzeć się w niej czegokolwiek, co mogłoby zdradzić, że to nieistniący człowiek.

Przekaz był skierowany do młodych ludzi. W tych kilkunastosekundowych filmach było wszystko, co sprawia, że młody odbiorca automatycznie utożsamia się z głównymi bohaterkami. Atrakcyjność, bunt, poczucie jedności, sprzeciwianie się zewnętrznemu złu. To idealnie działa na bezrefleksyjną wyobraźnię młodych ludzi niewyposażonych w umiejętności krytycznego myślenia i weryfikacji treści.

Korzystajmy z głową z wolności, jaką daje nam Internet

Internauta ulegający dezinformacji traci wolność, ale nie wprost. Bo przecież nikt nie zakłada mu kajdanek i nie ogranicza jego swobód obywatelskich. Ale wystarczy, że zostanie nakłoniony do podjęcia decyzji lub przyjęcia określonego stanowiska na podstawie zniekształconego, narzuconego obrazu rzeczywistości. Jeśli dasz się zmanipulować, stajesz się narzędziem do sterowania.

Dlatego tak ważne jest, aby świadomie wybierać źródło informacji. Opierajmy się na wiarygodnych, dużych mediach. Takich, które działają na rynku od wielu lat, zatrudniają profesjonalnych dziennikarzy i nie są kojarzone np. żadną konkretną opcją polityczną. Jeśli w social mediach cokolwiek zelektryzuje naszą uwagę, sprawdźmy, co o tym mówią duże redakcje (nawet te zagraniczne) lub urzędy administracji państwowej.

Oczywiście w idealnym świecie najlepiej byłoby, gdybyśmy byli zwolnieni z obowiązku weryfikacji treści w Internecie. Żeby było tak, jak w czasach przedinternetowych, kiedy to na redakcji ciążył obowiązek sprawdzenia treści przed emisją w telewizji. Dzięki temu do widzów trafiały jedynie wyselekcjonowane i potwierdzone informacje. Internet działa inaczej i nie da się go podporządkować takim standardom. Ale jest nadzieja w instytucjach, które przychodzą z pomocą.

Pomoc instytucjonalna

Powoli swoje działania upowszechniają instytucje i organizacje, specjalizujące się w fact-checkingu i tropieniu dezinformacji w przestrzeni informacyjnej (np. NASK, Demagog). Wychwytyją, analizują i przekazują społeczeństwu, co jest manipulacją i fałszem. Problem w tym, że póki co świadomość społeczna i skala ich działania nie jest duża. Przydałaby się jeszcze efektywna promocja i edukacja.

Brak edukacji = brak wolności

Cieszymy się z wolności, jaką daje nam Internet. Ale miejmy też w świadomości, że gdy nie potrafimy z niego korzystać, ta wolność jest pozorna, bo pozwalamy sobą sterować.

Dopóki walka z tropieniem dezinformacji nie zostanie nam zagwarantowana na najwyższym poziomie, musimy sprawy brać w swoje ręce i nie dać się manipulować. W myśl zasady: „Umiesz liczyć? Licz na siebie”.